Rocznik XI. Kraków, 1-go lutego 1903. **Nr. 2.**

NOWY DZWONEK

pismo ludowe

wychodzi raz w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

Każdy, kto prenumeruje *Nowy Dzwonek* **razem z „Biblioteką“** — ten otrzymuje z początkiem roku jako premię, czyli **za darmo** książkowy **Kalendarz** pod tyt. **„Święta Rodzina“.**

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWCY.
1903.

Rocznik XI. Kraków, 1-go lutego 1903. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **3** korony (**1** złr. **50** ct.), na pół roku **1** korona i **50** hal. (**75** centów); **do Niemiec** na rok **3** marki, **do Ameryki** na rok **1** dolar.
Razem z „BIBLIOTEKĄ" na rok **5** koron (**2** złr. **50** cent.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** rocznie **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

KALENDARZ na rok 1903

pod tytułem „ŚWIĘTA RODZINA"

może jeszcze otrzymać **za darmo** każdy, kto sobie na ten rok zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* **razem z „Biblioteką"** i nadeszle całoroczną, lub półroczną prenumeratę.

Ci, którzy prenumerują sam tylko *Nowy Dzwonek* bez *Biblioteki*, ci *Kalendarza* nie otrzymują. Trzeba prenumerować *Nowy Dzwonek* **razem** z *Biblioteką* czyli **oba** pisma, aby można otrzymać *Kalendarz* za darmo.

Nie wiele już mamy tych **Kalendarzy**, więc kto się nie zgłosi wcześnie z prenumeratą, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma.

Pierwszy zeszyt:

„BIBLIOTEKI NOWEGO DZWONKA",
w której się mieści
„HISTORYA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE"

dołączamy do niniejszego numeru wszystkim Sz. Prenumeratorom, którzy już zapłacili prenumeratę całoroczną na **oba pisma** (5 koron), lub półroczną (2 korony i 50 hal.)

Znaczne zniżenie prenumeraty! Ponieważ niektórym Czytelnikom wydaje się nasze pismo nieco za drogie, przeto robimy tak, że odtąd będzie można prenumerować albo sam tylko *Nowy Dzwonek* bez *Biblioteki*, albo też razem z *Biblioteką*.

Nowy Dzwonek **bez** *Biblioteki* kosztuje na rok **tylko 3** korony (**1** zł. **50** ct.), **a razem** z *Biblioteką* na rok **5** koron.

Ktoby więc teraz jeszcze mówił, że *Nowy Dzwonek* jest drogiem pismem, ten wystawiłby swemu rozumowi bardzo liche świadectwo.

Widocznem jest bowiem, że jest to pismo bardzo tanie, może nawet najtańsze ze wszystkich pism ludowych, wychodzących w naszym kraju.

Gdy po roku, da Bóg doczekać, zbiorą sobie Szan. Czytelnicy wszystkie zeszyty *Nowego Dzwonka* i wszystkie zeszyty *Biblioteki*, to przekonają się, jakie to duże mieć będą z nich książki za tę niewielką kwotę 5 koron.

I nie tylko duże to będą książki, ale przytem pouczające, a to wiele znaczy, bo takie książki mają zawsze swą wartość, podczas gdy gazetki, podające same tylko nowiny i różne bzdurstwa, nie mają po roku żadnej wartości.

Na takie pouczające pismo nie powinien nikt grosza żałować, tem bardziej, że prenumerata w stosunku do objętości i do treści pisma jest bardzo niską. A nadto dajemy jako bezpłatną premię **Kalendarz**, to jest tym wszystkim, którzy prenumerują **razem oba pisma**, *Nowy Dzwonek* i *Bibliotekę*.

Gospody chrześcijańskie.

Ile nieszczęść sprowadza wódka na pojedyncze osoby, na całe rodziny i pośrednio na kraj — to rzecz powszechnie wiadoma.

A że wódkę sprzedają po wsiach w karczmach, w miastach zaś w szynkach żydowskich, więc karczmy i szynki są źródłem, zkąd wychodzą nieszczęścia wszelakie.

I dopóki istnieć będą karczmy i szynki żydowskie, dotąd nie zmniejszy się pijaństwo. Same bractwa i towarzystwa wstrzemięźliwości nie usuną karczem i szynków. Tu trzeba koniecznie usunąć karczmy i zastąpić je czem innem. Niczem zaś inszem nie dadzą się zastąpić karczmy i szynki żydowskie — tylko gospodami chrześcijańskiemi.

W każdej wsi powinna być taka gospoda, gdzieby można napić się mleka, kawy, herbaty bez rumu, a do

tego dostać przekąskę jaką. Wtedy zmniejszyłoby się pijaństwo, a z niem ustąpiłyby kłótnie, bijatyki i tysiączne zbrodnie.

Wieśniak, przychodzący z daleka do kościoła parafialnego, gdy po nabożeństwie powraca do domu, lubi wstępować do karczmy — już to, aby się ogrzać, gdy jest zima, albo, aby się czem posilić i pogawędzić ze znajomymi.

Zazwyczaj atoli przy tej okazyi lubi napić się wódki, i nieraz dobrze się upije.

Gdyby zaś była we wsi „gospoda chrześcijańska“ — toby szli do niej i ci, którzy przysięgali od wódki, szłyby też i kobiety, które wolą szklankę kawy, niż kieliszek wódki. Że zaś tacy ludzie trzeźwi mają zawsze we wsi większe poważanie i znaczenie, przeto powoli poszliby za nimi do „gospody chrześcijańskiej“ i inni, i ostatecznie wszyscy nauczyliby się omijać karczmę a chodzić do gospody.

Dobre żony pociągnęłyby za sobą mężów, dobrzy mężowie zabraliby żony, a młodsi poszliby za starszymi — a kiedy młodzież nauczyłaby się omijać karczmę a chodzić do gospody — to jużby społeczeństwo nasze było na lepszej drodze do oświaty, moralności i dobrobytu.

W takiej gospodzie powinny się znajdować pisma, czyli g a z e t k i, naturalnie takie, które prawdziwie oświecają i pouczają. Goście rozgrzewając i posilając się zaglądaliby z samej ciekawości do gazetek, a gdyby raz zasmakowali w czytaniu, jużby i gazetki takie ciągnęły ich do gospody.

Nie byłoby też nic w tem zdrożnego, gdyby w niedziele i w święta po nabożeństwie schodzono się do gospody na pogawędkę i czytanie, młodzież zaś mogłaby się zabawiać w różne gry towarzyskie — a nie w karty.

W innych krajach, np. w Anglii, wieśniacy na wsi, a robotnicy w mieście nie inaczej się zabawiają, tylko czytając, gawędząc i grając w różne gry niewinne.

U nas w Galicyi rzadko kiedy słychać, aby gdzie w jakiejś wsi założono „gospodę chrześcijańską — a przecież jeżeli który kraj, to nasz potrzebuje pozbyć się karczem, a zakładać gospody chrześcijańskie.

Niema i nie będzie mowy o podniesieniu naszego

ludu, dopóki istnieć będą karczmy żydowskie, dopóki nie będzie po wsiach i miastach „gospód chrześcijańskich“. Zakładać więc trzeba jak najrychlej takie gospody — mówiono na zeszłorocznej ogólnej Radzie Kółek rolniczych w Tarnowie, a głos ten powinien roznieść echo w całym kraju.

Jeszcze o strejkach.

Zeszłoroczny strejk na Rusi wywołali agitatorzy ruscy należący do tak zwanej partyi „ukraińców“.

Założycielem tego stronnictwa był między innymi także śp. Włodzimierz Barwiński, a ten w roku 1880 pisał w ruskiej gazecie *Diło,* że strejk nie jest niczem innem jak tylko gwałtem i wymuszeniem dokonywanem przez robotników na tych, którzy mają prawo rozporządzać swym majątkiem wedle własnego upodobania.

Strejk — pisał dalej śp. Barwiński — krzywdzi społeczeństwo i samych robotników, bo pozbawia zarobku tych, coby strejkować nie chcieli. Strejki krzywdzą miliony ubogich ludzi.

Podobnie pisała po strejkach zeszłorocznych gazeta *Hałyczanin* i wykazywała, jaką to biedę i nędzę sprowadzili na lud niegodziwi agitatorzy, którzy włościan ruskich do strejków nakłonili.

Zapewne i w tym roku zechcą znowu ruscy agitatorzy namawiać i ruskich i polskich włościan we wschodniej Galicyi do strejków — więc niechże się wieśniacy w tamtych stronach mają na baczności — i gdyby się w której wsi pokazał taki agitator, to wieśniacy powinni go przepędzić za góry i lasy, bo każdy taki agitator, to ich największy wróg.

Teraz tych agitatorów nic już nie obchodzi bieda i nędza chłopów, którzy przez strejk nic nie zarobili, chłop nie ma co do gęby włożyć i niejeden przymiera z głodu z żoną i z dziećmi, a agitatorzy siedzą sobie w miastach i całkiem dobrze sobie żyją.

Mówią dość głośno, że fabryki maszyn rolniczych dobrze zapłaciły agitatorom ruskim, aby ci strejk wywołali, bo wskutek strejku fabryki sprzedały wiele ma-

szyn dworom, więc dużo zarobiły, dlatego możliwem jest, że agitatorom zapłaciły za wywołanie strejku.

Niechże tedy każdy wieśniak, czy ruski czy polski we wschodniej Galicyi będzie pewny, że ci, co go do strejku nakłaniali lub nakłaniać będą — to faryzeusze i obłudniki, którzy tylko udają przyjaciół ludu, w rzeczywistości zaś są to najwięksi wrogowie ludu! Gdyby oni mogli, toby zaprzedali wszystkich chłopów w najsroższą niewolę, aby potem mogli sami rozbijać się w miastach i dobrze jeść, pić i hulać!

W oczy to oni schlebiają wieśniakom, obiecują im niestworzone rzeczy — a poza oczami śmieją się z durnego chłopa i kpią sobie z ludu.

Gdyby lud nasz był mądrzejszy — toby we wsi nie mógł się pokazać żaden agitator, boby nikt w jego głupią gadaninę nie wierzył — ale że lud nasz, a zwłaszcza lud na Rusi, jest jeszcze bardzo ciemny — więc agitatorzy korzystają z tej ciemnoty i plotą wieśniakom koszałki opałki, a wieśniacy w to wierzą i jeszcze po rękach nieraz całują tych agitatorów, którzy zwykle są wyrzutkami społeczeństwa i w kryminałach siedzieć powinni, a nie włóczyć się po kraju i oszukiwać nieoświeconych włościan.

Agitatorom z miasta pomagali w ich niecnej robocie także często zamożniejsi we wsi wieśniacy. Ci chłopi udawali również przyjaciół ludu i nakłaniali do strejku biedniejszych chłopów, tj. ubogich chałupników i komorników, nie pozwalając im pracować na łanach dworskich.

Natomiast za psie pieniądze wynajmowali biedaków do roboty na swych rolach, a gdy już pokończyli zbiory ci bogacze wiejscy, wtedy sami po cichu poszli do dworu i zgłosili się do roboty.

Naturalnie, że dwór przyjął ich jak najchętniej, a gdy po niewczasie połapali się także biedacy, i przyszli do dworu prosząc o robotę, niestety już było za późno, bo uprzedzili ich owi bogacze, co ich do strejku nakłaniali.

Takich wypadków było dużo w czasie zeszłorocznych żniw i strejków we wschodniej części kraju.

Podobnie też bywa ze strejkami w miastach, w fabrykach lub kopalniach. Agitatorzy socyalistyczni tworzą wówczas jakieś komitety, zbierają składki od robotników z całego świata, niby to na wsparcie dla tych, co strej-

kują, a tymczasem sami z tych składek najwięcej korzystają — strejkujący zaś robotnicy nie mają co do gęby włożyć.

Żywot świętego Błażeja, Biskupa i męczennika.

(3 lutego).

Rzadko który święty Kościoła wschodniego odbiera taką cześć w Kościele zachodnim, jak święty Błażej. Lubo doznaje czci ogólnej, jednakże o jego młodości podanie mało co głosi. To, co wiadomem, jest następujące: Urodził się w Sebaście, mieście położonem w Armenii, z chrześcijańskich rodziców. Poświęcił się poprzednio zawodowi lekarskiemu, lecz przytem tak jaśniał cnotami, że po śmierci Biskupa w Sebaście, jego na tę godność wybrano. Lubo dla pokory niechętnie przyjął tak dostojny urząd, jednakże wnet okazał się zdatnym i o dobro dusz sobie powierzonych wielce troskliwym pasterzem.

Cesarz Linceniusz, mszcząc się za to, że go Konstantyn Wielki pobił na głowę, rozpoczął srogie prześladowanie chrześcijan. Starostą w Sebaście był Agrykolausz, który chcąc się cesarzowi przychlebić, wykonywał rozkazy jego z największem okrucieństwem. Chrześcijanie Sebasty w połowie już byli wymordowani, w połowie rozbiegli się po górach i lasach. Na usilne prośby wreszcie i Błażej opuścił Sebastę i schronił się do jaskini góry nazwiskiem Argeon. Tu w głębokiej samotności leśnej modlił się bezustanku do Boga o zmiłowanie nad nieszczęśliwą dolą chrześcijan.

Ale jednak nie pozostawał on tu zupełnie samotny, bo jak to wielokroć razy w życiu Świętych Pańskich zachodziło, dzikie zwierzęta stanowiły jego towarzystwo. Ptactwo obsiadało okoliczne jodły i śpiewem swoim wtórowało jego modlitwie; lwy, niedźwiedzie, wilki oblegały, w przyjaźni z sobą żyjąc, jaskinię jego, rozweselały wesołemi skokami i znosiły pożywienie.

Pewnego razu rozległy się okoliczne skały wrzaskiem myśliwców, a strwożone zwierzęta schroniwszy się do jaskini, zdradziły miejsce ukrycia. Kiedy myśliwi chcieli

wnijść do jaskini, dotrzeć do niej nie mogli, bo dzikie zwierzęta otoczyły Świętego, i w groźnej stały postawie; tem przerażeni, odstąpili od jaskini Świętego, ale donieśli staroście, że żadnego zwierzęcia złowić nie mogli, ponieważ te schroniły się do jaskini Błażeja.

Starosta rozgniewany kazał im się wrócić i Biskupa pojmać. Ci według rozkazu wyszli na pojmanie Świętego. Tymczasem już noc zapadła. Biskup, klęcząc na modlitwie, ujrzał Jezusa Chrystusa, który rzekł do niego: „Wstań, złożysz mi ofiarę“. Biskup posłuszny temu głosowi, podniósł się czemprędzej i wyszedł z jaskini, gdzie już na niego wysłańcy czekali. „Pójdź z nami“ — zawołali — „starosta każe cię wołać!“ Na to odpowiedział Biskup: „Dzieci, witajcie, widzę teraz bowiem, że Bóg o mnie nie zapomniał“. Kiedy się mieli puścić w drogę, wszystkie zwierzęta Świętemu towarzyszyły, a przerażeni wysłańcy pouciekali. Święty jednakże rzekł: „Nie bójcie się, one wam krzywdy nie zrobią“. To rzekłszy, rozkazał zwierzętom pozostać, które długi czas smutnie patrzyły za odchodzącym Biskupem, a potem rozprószyły się po lesie.

Błażeja stawiono według rozkazu przed starostą, który go przyjął z udaną grzecznością, i począł namawiać, aby bałwanom złożył ofiary, a przez to stał się godnym łaski cesarskiej. Kiedy Błażej nie chciał tego uczynić, wtedy starosta pokazał swój dziki charakter i kazał Błażeja okrutnie biczować i ciało jego szarpać, a potem go wrzucić do więzienia.

Siedm pobożnych niewiast przybywszy, starło krew Świętego z podłogi, czem udowodniły, że są chrześcijankami. Natychmiast kazał im starosta bogom ofiarę złożyć. „Dobrze“ — odrzekły — „ale ustaw bogi nad brzegiem jeziora, a my skoro się umyjemy, oddamy im cześć powinną“.

Ucieszony zezwolił na to. Niewiasty umywszy się, zbliżyły się do bałwanów, i strąciły je w głębokie jezioro. „Oto“ — zawołały — „co to za bogi, które pozwalają słabym niewiastom wrzucić się do wody!“ Rozgniewany starosta kazał owe niewiasty na rozmaity sposób okrutnie męczyć, a nie mogąc ich stałości przełamać, kazał im głowy poucinać.

Świętemu Błażejowi przynoszono do więzienia wiele

chorych, których on w Imię Jezusa uzdrawiał. Pomiędzy innymi przyniosła pewna matka swego małego synka, któremu ość rybia uwiązłszy w gardle, groziła niechybną śmiercią przez uduszenie. Niewiasta rozpaczająca zawołała: „Panie, pomóż memu dziecku, bo umrze“. To rzekłszy, złożyła umierające dziecko u stóp Świętego. Wtedy Biskup ukląkł, pomodlił się i dziecko uzdrowił w Imię Jezusa.

Tymczasem starosta, mając nadzieję, że męczarniami zmusi Błażeja do ofiarowania bogom, kazał go znowu męczyć, ale gdy to bynajmniej nie pomogło, wydał wyrok, aby Świętego w jeziorze utopiono na zadosyćuczynienie za obrazę wyrządzoną bogom. Oddawszy go pod straż 68 żołnierzy, posłał nad jezioro.

Ale zanim go do wody wrzucono, Błażej wyrwał im się z rąk, i po wodzie, jak po ziemi, pobiegł na środek jeziora, usiadł sobie i zawołał: „Jeźli sądzicie, że wasze bogi są tak potężne, jak Pan mój, Jezus Chrystus, to przyjdźcie po mnie po wodzie“. W samej rzeczy owych 68 żołnierzy odważyło się na to, ale zaledwie dotknęli się wody, wszyscy potonęli, i ani śladu po nich nie pozostało. Błażej wrócił dobrowolnie, a zawstydzony starosta kazał go przed wszystkim ludem ściąć natychmiast.

Relikwie Świętego przywiezione do Europy w czasach wojen krzyżowych. Jedna część znajduje się w Maratea pod Neapolem, z tej relikwii dotąd jeszcze wypływa olejek mający własność leczniczą; ramię znajduje się w Tarencie i wydaje osobliwszą wonność.

Dla rozmaitych bardzo licznych cudów doznaje święty Błażej wielkiej czci po całym świecie. Po wielu stronach udzielają kapłani tak zwanego „błogosławieństwa św. Błażeja“, które na tem polega, że kapłan trzymając na krzyż wokoło gardła wiernym zapalone świece, mówi: „Przez przyczynę świętego Błażeja, Biskupa i męczennika, niechaj cię Pan zachowa od wszystkiego złego i bólu w gardle, w Imię Ojca † i Syna † i Ducha świętego. Amen.

Do matusi...

Za wsią wśród dalekich pól, na wysokiej przykopie, siedział Jędruś Knapik i pilnował trzech krów, pasących

się na ojcowskim ugorze. Co chwila, gdy która z nich poczęła się zbliżać ku przyległym polom, chłopiec się zrywał, szerokim półkolem zabiegał jej drogę i naganiał batogiem na środek ugoru. Wracał potem na dawne miejsce, siadał, spuszczał nogi w dół i poglądał w milczeniu ku wsi, rozrzuconej na poszarpanem płaskowzgórzu, na którego najwyższej wyniosłości wznosił się biały, murowany kościół.

Słońce wzbiło się już wysoko, gdy Jędruś dojrzał wreszcie na miedzach młodszego brata, niosącego mu śniadanie.

— Jasiek, a bez co tak nierychło? — zapytał zdyszanego i czerwonego jak piwonia malca, gdy mu podał wysoki, gliniany garnuszek i kromkę razowego chleba.

— Abo to nie wiesz? Dy matusia nie gotują, zwlec się z posłania nie mogą. Szymonowa dopiero od siebie warzę przynieśli.

— Dopiero to? pewnikiem?

— Dy ci mówię... Tolim sam w chałupie nie śniadał, inom żur wypił, a chleb tom se bez drogę jadł. Szymonowa mają klucz od komory, sami ukroili chleba.

— Ho, ho, ale się rządzą... A matusia co jedli?

— Mają mleko. popili ta cedź nieco, ale tak ino z ledwością...

Jędruś wziął się z apetytem do czarnego chleba, który popijał żurem, Jaś kończył ostatni swój kęs. Wtem nadleciał duży, śliczny motyl i zaczął opodal nisko nad ziemią kołować. Jaś zerwał się i pobiegł za nim. Spłoszony motyl uciekał coraz dalej. Jędruś widział, jak brat pędził przez rozległy ugór, potem przez gościniec, a wreszcie opadł na łąkę i zniknął za gajem olszynowym. Gdy wrócił, chociaż bez ściganej zdobyczy, był zgrzany i czerwony, oczy mu błyszczały, młodość i radość życia promieniały z okrągłej twarzyczki sześcioletniego dzieciaka.

Rozochocony, nie odpoczywał długo. Położył się na wznak na skraju przykopy, przykrył twarz kapeluszem i odpychając się piętami, obracał się w kółko. Podczas tego raz stracił równowagę i stoczył się na dół. Spodobała mu się ta zabawa i odtąd raz po raz wychodził na górę i staczał się do rowu, pokrzykując wesoło.

Przez chwilę patrzał na to Jędruś z politowaniem, wreszcie rzekł:

— Ej, Jasiek, Jasiek, dokazujesz, kiedy ten młody pies, co ogona swego uchycić nie może, i radujesz się, głupi, a nie masz czego. Lepiej poleciałbyś do chałupy, matusia sami, jak palec, tatuś w mieście, może im czego trza...

Mały przerwał dziecinną igraszkę, stanął na chwilę przed bratem i spoważniał.

— Kiej w chałupie okrutnie mi się cnie. Matusia ino drzemią, abo stękają, nie obzywają się nic...

— Bo chorzy, to i obezwać im się nie łacno. Leć, Jasiek, leć, ja też wnetki pożenę. Krowy już setnie napasione, widzisz, jak im boki urosły. Leć, Jasiek, może matusi czego potrza, może wołają, a kole nich żywej duszy....

— Ano, to polecę — westchnął chłopczyna i zabrawszy garnuszek, puścił się pędem do wsi.

Jędruś został znów sam wśród rozśpiewanych, zielonych pól, pod wesołem niebem wiosennem. — Ale w dwunastoletniem jego sercu nie było wcale wesoło. Od dwóch niedziel matusia bardzo chorzeli. Nic jeść nie mogli, ino leżeli rozpaleni, jak to żelazo na kowadle, w gębie cięgiem im zasychało, a wczora i dziś to już ani na moment nie zdołali zwlec się z posłania na izbę. — Tatuś byli okrutnie markotni i źli, bo to teraz w polu robota robotę goni, trza było do okopywania najemników przez życia godzić, gotowizną samą płacić, bo strawy la wszystkich nie miałby kto uważyć — a gdowa po Szymku Musiale także już do kszty swojej chałupy zaopuścić nie mogła...

Zaturbował się chłopiec, rozważając całą niedolę, jaka z powodu matki zawisła nad ich strzechą. Naraz przed oczyma mignęła mu kukułka, ścigana przez gromadkę drobnego ptactwa. Raptownie wpadła między gałęzie dzikiej gruszy, stojącej w pobliżu na szerokiej miedzy, a hałaśliwy drobiazg ptasi, obsiadłszy drzewo, głośnem, namiętnem ćwierkaniem dawał wyraz swym nieprzyjaznym uczuciom.

— A może kukułka co dobrego la matusi wykuka? — przeszło Jędrusiowi przez głowę i zaraz zapytał:

— Kukułecko, kukułecko, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Gdy ptak, siedząc w gęstwie gałęzi, nie odzywał się wcale, Jędruś powtórzył:

— Kukułecko, kukułecko, moja złociuśka, a kielaz roków matusi mojej sądzono?

Leczi na to pytanie nie było odpowiedzi. Chwilę jeszcze pozostawała ukryta wśród gałęzi, poczem wymknęła się nagle, i lecąc nisko nad rolami, pofrunęła hen daleko, za łąkę, i za gajem olszynowym zniknęła.

Jędruś westchnął smutno, oczy mu zwilgotniały, żal objął serce. Spędził krowy na drogę i gnał ku wsi, trąc co chwilę oczy kułakiem i spiesząc się do biednej matusi, której kukułka ani roku życia wykukać nie chciała.

* * *

Lato było śliczne, pogodne; ciepłe deszczyki skrapiały ziemię co parę dni, zboża szły w górę, zaraz po świętym Janie wzięli się ludzie do podbierania różanek, najwcześniejszych ziemniaków, a niejeden to i wykopał jakie pół stajonka i wywiózł do miasta, aby przysporzyć nieco grosza na żniwa, które też zaczęły się wcześnie, bo z początkiem lipca i wśród gorących słonecznych dni postępowały raźno. Cała wieś, skąpana w słońcu, uwijała się z pracą, śpiewała i radowała się, a gdy wieczorem z góry ozwał się dzwon kościelny na Anioł Pański, ludziska dziękowali Panu Jezusowi za urodzaj, jakiego od dawna nie pamiętano.

Lecz dla Jędrusia te jasne, słoneczne tygodnie ciągnęły się w smutku, żalu i łzach. — Z matką było coraz gorzej. Wsiowe leki jej nie lubowały, był także raz doktór z miasta, zapisał lekarstwo, lecz i ono nie pomogło. Dopiero, gdy przyszedł ksiądz proboszcz z Panem Jezusem, jakosi skrzepnęła, poweselała, zaczęła wołać jadła...

Ale nie długo to trwało; przez jeden dzień tylko radowała się kobiecina zdrowiem, co nawiedziło ją, jak to obzierające się przed zachodem słonko...

Raz, gdy Jędruś miał wyganiać bydło na odwieczerz — a było to w same żniwa — podszedł do matki i, jak zwykle, pocałował ją w rękę.

Wynędzniała, spocona, z twarzą jakby zeznojoną, otwarła szeroko oczy.

— To ty, Jędruś? A cóż to? połednie?

— O, już pożenę na odwieczerz.

— W chałupie nikogo?

— Juści, wszyscy w polu, i tatuś, i Szymonowa, i cztery najemne dziewuchy, a i Jasiek poleciał ś-nimi, zwyczyjnie mały pędrak, coby się ino gził na polu. Jabym też dawno już pognał, krowy rwą się na świat, mało stajni nie rozniesą, ino jakosi nijak nie mogę ostawić was samych... Tak mi, matusiu, was żal...

— Dobryś Jędruś... Zawsześ był la mnie dobry... Pan Jezus cię za to nadgrodzi...

Oczy chłopca nabrzmiały łzami i łkanie zaczęło wstrząsać szczupłą postacią.

— Adyć nie gnałbym ani wczora, ani dzisia, nadarłbym trawy w ziemniakach, po przykopach, zarzucił krowom, a ostał się z wami — ale abo to można? Tatuśby mnie sprali do półśmierci, Szymonowa zeswarzyli, że krowy przysuszone, że bez to uciekły...

— Juści... Żeń Jędruś, ja se haw będę spała, niczego mi nie potrza... Nachyl się ociupinę, bo się podnieść nie mogę, niech cię pocałuję...

Chłopiec skłonił głowę, spieczone usta matki dotknęły go lekko, koścista, wybielała od choroby ręka przesunęła się po jasnych włosach.

— Ej, Jędruś, Jędruś, ciężko od was odchodzić, ale ci mówię, nijak se nie krzywduj. — Zdaj się na wolę Pana Jezusową, ochfiaruj mu swój smutek, a Jaśkiem się opiekuj, bo toto jeszcze małe, głupie... Oj, kochałam cię, chłopaku, mój pierworodny, straśniem cię kochała... wlubiłam się w twoje siwe ślepia... Ale se dziecko nie krzywduj... Pan Jezus wie, co robi...

We trzy dni potem siwa i gniady od kuma Walentego wywiozły matusię na kościelny pagór, na mogiłki. Siwa była swoja, a gniadego ledwo, że kum pożyczyli, bo mieli już u siebie zwózkę i duchem koń był potrzebny. Ale tatuś poraczyli go gorzałką, obiecali dać za to siwą na odwieczerz do zwózki i tak zgoda stanęła. Nie honor przecie byłoby dla gospodarza i całej familii, aby Knapikową jedna szkapa na cmentarz wiozła. I Jędruś, który

był przy tej okazyi, z wdzięczności pocałował chrzestnego ojca w łokieć.

Chłopiec dosyć był spokojny do chwili pogrzebu. Cios, jakiego doznał, ogłuszył go z razu i jakby otumanił. Dopiero, gdy na cmentarzu żółta ziemia zadudniła na trumnie matki, coś jakby pękło mu koło serca i nieprzeparta żałość opanowała sierotę. Kiedy ludzie rozchodzić się poczynali, wymknął się na ubocze i niespostrzeżony przez nikogo, z za krzaków nasłuchiwał i patrzał, aż wszyscy ścieżką ku kościołowi wyjdą z cmentarza. Gdy zjeżdżający z góry wóz zaturkotał na kamienistej drodze, a grabarz, usypawszy mogiłę, z łopatą na ramieniu powlókł się ciężkim krokiem do domu, chłopiec wysunął się ostrożnie, rozejrzał dokoła, poczem przybiegł do świeżej mogiły i padł na nią z rozdzierającem szlochaniem.

— To ja, matuś, to ja, znowuśmy samiuścy we dwoje, jako nieraz w chałupie... Kazaliście mi se nie krzywdować, ale ja se okrutnie przez was będę krzywdował! Wzion mi was Pan Jezus, wzion, coście byli tacy dobrzy, coście zawdy mnie obraniali przed tatusiem, coście nadstawiali się na mnie... Nie chcę ja widzieć już dzisiaj chałupy, niech mnie zabiją, nie chcę krów żenąć, nie chcę nijakiej roboty, ni jadła, ino stanę haw z wami, moja matuś serdeczna...

Wstał, wyczerpany, zgorączkowany, z oczyma czerwonemi od płaczu, odetchnął i powiódł bolesnem spojrzeniem po szeregach zielonych mogił.

— Pełno haw krzyżów, a kiej ta tatuś dadzą wyrychtować jaki krzyż, mój Boże!... Tera cięgiem pilne roboty, zapomną... ale będzie, matusiu, krzyż święty nad wami... Uwiję wam go zaruśko, uwiję...

Pobiegł na cmentarz, w rosnące na zboczach pagórka chojaki, nadarł gałązek świerczyny, powiązał wierzbowem łykiem i wkrótce zielony, niezgrabny krzyżyk leżał na świeżej mogile, a chłopiec, uspokojony nieco, klęczał i z odkrytą głową odmawiał wieczny odpoczynek.

— Dobrze wam haw, a jušci, ptactwo wam świergoce, drzewiny się chwieją, śpicie se, pogodzeni z Panem Jezusem, w łasce Jego przenajświętszej, ino mnie,

sierocie, krzywda, mnie okrutna krzywda!... Nijak mi już wyżyć w chałupie...

I w samej rzeczy, coraz smutniej było odtąd w chacie Jędrusiowi. Wśród całodziennej pracy, kłopotów i zabiegów gospodarskich, w parę dni po pogrzebie już ani wspomnienia nie było o nieboszczce. Szymonowa rządziła, jak prawowita gospodyni, którą też i została w parę niedziel, bo Knapik się z nią ożenił. Wdowa była nie bogata, tylko półtrzecia morga i pół lichej chałupy miała całego majątku, do tego nie młoda, ale za to wszelaka robota paliła jej się w rękach. Przez całe lato ciągle pomagała w gospodarstwie, krowy się jej darzyły, więc też chłop sam gospodarny i zapobiegliwy, za inną już się nie oglądał, chociaż mu wsiowe baby zaraz po pogrzebie niejednę gospodarską córkę raiły.

Dusza sieroty buntowała się głucho przeciw temu wszystkiemu, co dokoła niego się działo. W kilka tygodni po pogrzebie matki, jakoś wkrótce po Zielnej, odbywało się weselisko ojca. Podczas trzech dni hucznych zabaw, muzyki, gdy wszyscy się ochocili, wymykał się na cmentarz, zdobił grób matki zielenią i skarżył się, jak przed żywą... W chacie wszystko się odmieniło. Przybyła ogromna, malowana skrzynia, szafka oszklona na naczynie, moc pościeli, oraz kilka obrazów świętych, tak, że już ledwie mieściły się wszystkie na białych ścianach, wysoko pod pułapem. Do stajni wpędzono czwartą krowę, wiano nowej gospodyni.

Ile razy wieczorem widział Jędruś, jak macocha kładzie się do łóżka na miejsce matki, serce darło się chłopakowi.

— O Jezu, Jezu! — myślał pełen głębokiego żalu — adyć dopiero parę niedziel, jak ligali haw matusia, a tera oni się kładą, jakby nigdy nic, a o biednej mutusi to już nijakiego wspominku, nijakiej pogwarki...

* * *

Minęło lato, szła jesień, pożółkłe liście kładły się na drogach i szeleściły pod nogami w sadach i na obejściach gospodarskich. W październiku dni były pogodne, białe pajęczyny snuły się w słońcu, stada szczygłów obsiadały osty na pastwiskach, a pola znowu zaroiły się ludźmi.

Na ziemniaczyskach, pełnych poczerniałych badyli, posuwały się zwolna szeregi pochylonych kopiarzy, na role pod zasiewy wyjechały pługi i brony.

A Jędrusiowi było coraz smutniej i gorzej pod ojcowską strzechą. Macocha na święty Michał do pomocy w gospodarstwie sprowadziła córkę, co nie mając wyżycia we wsi, chodziła służbami. Dziewka była krzykliwa, zła, o byle co klęła i pomstowała na chłopca. Ojciec, rad, że kobiety od rana do nocy uwijają się koło dobytku, ani myślał ująć się kiedy za nim. Raz nawet, gdy dworski polowy zajął jednę krowę, co wlazła w pańską kapustę i Knapik musiał całego papierka za wykupienie zapłacić, takie synowi sprawił lanie, że chłopiec przez dwa dni ruszać się nie mógł. Wiadomo, ciężka ręka ojcowska, a serce matczyne słodzieńkie i miłosierne... Niedawne to czasy, raz na boisku tatuś także okrutnie, przez opamiętania go bili, tak, że nijakiego głosu już nie wydał... Jak na to matusia, co byli w polu. nie nadlecą, jak nie zasłonią go sobą, tak potem bez cały tydzień mieli czarne sińce pod oczami...

Zbliżały się Zaduszki. Jędruś wyczekiwał ich z takiem upragnieniem, jak po inne lata, godnich świąt, lub Wielkanocy. Wprawdzie okrutna żałość kładła mu się na serce, gdy pomyślał, że tego roku już i matusi zapalą świeczki na mogiłkach, jako dziadkowi, co dawno już pomarli, albo ujnie, ale pocieszała go inna nadzieja... Oto w Zaduszki, o północy, pójdzie na cmentarz i ujrzy matusię, jak będą szli na nabożeństwo do kościoła... Wiedział, że niebezpiecznie dla żywego człeka znajdować się tam o tej godzinie. Nieraz w zimie, gdy sąsiadki zeszły się do nich na prządki, gwarzyli o tem babka, a on słuchał z ciekawością i wszystko dobrze spamiętał. Umarli podobno bardzo źli, gdy zobaczą, że ich kto podpatruje. W zaduszną noc to nawet wsią iść niebezpiecznie. O północy, na rozstajnych drogach, koło figury, pono ma być ścisk. jak na jarmarku. Moc zmarłego ludu z parafialnych wsi, wracając z odwiedzin u najbliższych, dąży do kościoła na Mszę.

Przemyślał to wszystko Jędruś, ale od zamiaru nie odstąpił. Na myśl o wyprawie na cmentarz, naturalny lęk zwyciężało rzewne rozradowanie, od którego gorąco robiło

*

się chłopcu koło serca, a w oczach dwoił się świat boży od łez...

— A niech ta! — mówił sobie. — Niech se duszyczki robią, co chcą, a ja do matusi pójdę... Przecie krześcijany, łba mi nie ukręcą... Wezmę se na pomoc imię Jezus, wyjmę szkaplerz poświęcany na misyi i nijakie złe nie najdzie do mnie przystępu... A z chałupy się wysmyknę i żeby ta niewiedzieć co, do matusi pójdę, tak mi Panie Jezu dopomóż!

Nazajutrz po Wszystkich Świętych dzionek zbudził się mroźny, białe szrony pokryły strzechy, drzewa i pola, ale wnet wybiegło w górę słonko, zaróżowiło świat, a na mogiłkach, za kościołem, zaczęły po nabożeństwie płonąć skromne światełka. Gdzieniegdzie na drewnianym krzyżu zawisł wieniec z świerczyny, lub barwinku, a u stóp kilku kamiennych nagrobków mrugały małe płomyki w lampkach kolorowych.

Przed wieczorem, w chacie Knapików powstał niemały kłopot. Parobek od wójta przyniósł róg z poleceniem, aby dzisiaj z pod tego numeru pełniono służbę nocną. We wsi nie było nocnego stróża, lecz róg gminny co dnia szedł od domu do domu. Zwykle na nocne stróżowanie wychodził gospodarz, syn starszy lub parobek i chodząc do świtania, dawał znać trąbieniem, że czuwa.

— Akurat! — żachnął się Knapik, gdy się drzwi za posłańcem zamknęły — będę mu dzisia tłukł się po nocy, będę se biedy szukał! Zapłacę śtrof, a nikaj nie pójdę!...

— Jabym też za żadne pieniądze nie szła — rzekła gospodyni. — Niech ręka boska broni, co się hań na gościńcu, kole figury, abo i nade stawem będzie działo przed północkiem! A ty, Maryna, poszłabyś? — zwróciła się do córki.

— Gospodarz nie chcą, sami się bojacie, a ja zaśbym szła? — A niechy Jędrek raz poszedł... Dy i młodsze chłopaki we wsi stróżują nocami... Ale wylazłby to wam ten gamoń w nocy z chałupy?...

— A kto ci pedział, żebym nie wylazł?

Odezwanie się chłopca zrobiło wrażenie.

— Szedłbyś? — zapytał ojciec.

— A juści, żebym szedł. Czego mam się strachać? Nie pierwszyzna mi nocą iść bez wieś, wezmę se Boga

na pomoc, zrobię krzyż święty na sobie i pójdę. Krzyż święty wszelakie złe odegna...

— Racya twoja, Jędrek — przyświadczył skwapliwie Knapik, rad, że pięć szóstek „štrofu“ zostanie mu w kieszeni — coby ci zaś miało się stać? Wiadomo, wszystkie strachy, ino babskie bajania. Przelecisz se kole wójtowej chałupy. udrzesz mu się, co pary w gębie, a potem raz bez wieś i przed północkiem będziesz doma.

* * *

Gdy z jasnej izby wyszedł Jędruś na świat, objęła go zrazu noc, jakby mu kto dłonią oczy zasłonił. Ubrany w krótki kożuszek po matce, w ciężkich butach, baraniej czapce na głowie, z lagą w garści i rogiem na grubym postronku, przewieszonym przez ramię, potykał się z początku na wybojach i szedł w pierwszych chwilach prawie po omacku. — Wnet jednak oczy chłopca przyzwyczaiły się do ciemności. Podniósł głowę i przekonał się, że noc była gwiaździsta, tylko połowę nieba przysłoniło olbrzymie, nieruchome cielsko czarnej chmury. Koło chat już uśpionych psy spuszczone z łańcuchów witały go ujadaniem, lecz poznawszy wsiowego, odchodziły spokojnie. Gdy był już w środku wsi, zbliżając się ku stawowi dworskiemu, otoczonemu od strony drogi półkolem starych olch, mrowie jęły przebiegać mu po plecach. Od ogromnych drzew szły poszumy, ale jakieś przejmujące, pełne ponurej grozy... Podniósł róg do ust i zadął kilka razy. Głos rozpłynął się w głębiach nocy i naokół zaległo tajemnicze milczenie. Nieokreślony lęk nagle opanował chłopca. Zatrząsł się cały, serce uderzyło na trwogę: zdało mu się, że w tej ciszy czai się coś na niego... Co prędzej wydobył szkaplerz, pocałował i przeżegnał się głośno:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.

Własne słowa, wyrzeczone wśród czarnej pustki i samotni, dziwnie obco go uderzyły. Zląkł się ich prawie.— Wtem, za drzewami, jakby coś zachychotało przeciągle. Zaczął gorąco, z uniesieniem ducha, odmawiać „Pod Twoją obronę“ i uspokajając się stopniowo, okrążał dalej staw. który wyłonił się z ciemności, świecąc martwym połyskiem, niby olbrzymie oko, zamarłe a rozwarte na wieki. W stawie tym pono mieszkało „złe“, i dawniej, nocami, wodziło

jadących. Ongi fornal dworski wpadł do niego z wozem i parą koni i utopił się. Mieszkały też tutaj boginki i za dawnych czasów dzieci babom odmieniały. Teraz jeszcze kobiety z najbliższych chałup opowiadały, że piorą chusty kijankami i czasem w nocy słychać ode stawu okrutne pranie; ciap! ciap! ciap! rozlega się pono niekiedy aż do drugiego piania.

Ale Jędruś teraz ani zwodniczych światełek nad stawem nie widział, ani ciapania kijanek nie słyszał. Z modlitwą, odmawianą z gorącem przejęciem, wnikała do duszy chłopca odwaga i chciało mu się nawet zaśmiać z siebie, że przed chwilą dał się lękowi opanować.

Całkiem uspokojony, kierował się w górę ku kościołowi. Koło wójtowej chałupy trąbił siarczyście, aby słyszeli, że od Knapików stróżują. jak się patrzy. Tu i ówdzie psy wsiowe przybiegały do chłopca, niektóre łasiły się i z uciechą towarzyszyły mu przez kawałek drogi. Dopiero na cmentarzu znalazł się zupełnie sam. Nie bał się, pewny był, że mając poświęcany szkaplerz na piersiach, niczego złego obawiać się nie potrzebuje, — ale noc, cmentarz, Zaduszki uczyniły swoje. Bezwiedna trwoga zaczęła nim trząść, jak listkiem osiki. Szczypta ukojenia wstąpiła weń, gdy dotarł do mogiły matki. Tam czuł się bezpieczniejszy. Zdjął czapkę, odmówił nabożnie wieczny odpoczynek, Ojcze nasz, Zdrowaś i dziwnie bezsilny, usiadł na brzeżku mogiły, ocierając rękawem strumienie potu z czoła i twarzy.

Dokoła wszystko stało w głębokiej, prawie czarnej pomroce. Bystre, młode oko dostrzegało zaledwie jakiś bliski krzyż, jakiś nagrobek kamienny, kilka nisko zwisających gałęzi i majaczącą opodal grupę brzózek z pniami białemi, jak zjawiska. Dalej już zionęła rozwarta, niezgłębiona, jak otchłań, paszcza czarnej nocy. Na niebie cielsko olbrzymiej chmury rozwaliło się tak szeroko, że tylko wąski, granatowy płat, usiany gwiazdami, rozjaśniał nieco przepaściste, nadziemne przestrzenie. — Szczytami drzew szły ciężkie poszumy, pełne szczególnej wymowy... Chłopcu się zdało, że słyszy w nich jakieś bolesne westchnienia, zawodzenia, błagania o ratunek... Poszumy wzmagały się z każdą chwilą, niosąc z sobą coraz głośniejsze płacze, jęki i biadania, na wysokościach czarny zwał chmur chłonął zwolna płat gwiaździstego nieba, a wród mogił, krzy-

żów i drzew cmentarnych czyniło się coraz straszniej. Naraz, jakby wszystko dokoła zaczęło ruszać się, żyć... Białym pniom topólek wyrastały ręce i wśród chwiań ustawicznych zdawały się puszczać w dzikie pląsy... Z poza kamiennego nagrobka coś ciemnego wymknęło się szybko ku kościołowi... tu i ówdzie z pośród mogił podnosiły się jakieś postacie...

Skamieniały, nie mogąc ruszyć się z miejsca, patrzył chłopczyna na te dziwy i czary. Serce chwilami waliło mu w piersi jak cepem, tamując oddech; chwilami martwiało, w głowie poczynał się szum straszliwy, a wówczas wszystko, co majaczyło dokoła: drzewa, krzyże, gałęzie, rozpostarte nakształt skrzydeł potwornych. wirując zawrotnie, leciało mu na oczy. Chwilami mroźne dreszcze przelatywały mu pod czaszką, objętą ogniem i lodowatą strugą spływały aż do kolan i stóp zmartwiałych, jakby obcych. Po plecach łaziły straszliwe mrowia, a wskróś mózgu, jak ostrze rozpalone, tkwiło uparte poczucie, stawiające dębem włosy na głowie: oto ktoś stoi za nim, czuje go wyraźnie za sobą, i już, już dotknie kościstą ręką jego ramienia. Z czoła lał mu się zimny pot, spływający po twarzy razem ze łzami żalu, trwogi i niepojętego wzruszenia...

Wtem zdało mu się, że ktoś bardzo cicho woła nań po imieniu. Dreszcz lodowaty pochwycił go całego, od czupryny aż do pięt, przed oczyma mignęły płomienie...

— Jędruś! Jędruś!...

Chłopca jakby coś pchnęło nagle. Zachwiał się i stoczył się z mogiły. Potworne huki, niby grzmoty ziemi, walącej się na trumnę, szumiały mu pod czaszką długą chwilę... Wreszcie ucichły — i na mgnienie oka zjawiła się przed nim matusia... Blada, zbiedzona, zaodziana w grubą chustkę, zmokniętą jak wśród ulewy, pochyliła się nad nim — i rzekła ze smutkiem:

— Widzisz Jędruś, to łzy twoje tak ze mnie cieką...

. . . .

Nazajutrz grabarz przechodzący cmentarzem spostrzegł martwego chłopca, leżącego wśród mogił, z szkaplerzem wyjętym na wierzch kożuszka i rogiem gminnym, przewieszonym przez ramię. Niebieskie jego oczy, szeroko

rozwarte, patrzyły w niezmierne dale, a na ustach ściągniętych i posiniałych, jakby zawisło jakieś rzewne, niewymówione słowo ..

Jak człowiek może zdziczeć.

(Smutne wspomnienie z roku 1846).

W powiecie brzeskim, w dyecezyi tarnowskiej, leży nad rzeką Dunajcem miasteczko Zakliczyn, założone przed kilkuset laty.

Za tem miasteczkiem w stronie południowej, przy drodze wiodącej do Nowego Sącza, wznosi się okolony staremi lipami kościół i klasztor OO. Reformatów.

Rok 1846, w którym chłopi, podbechtani przez niegodziwych agitatorów ówczesnego rządu austryackiego, rzucili się na dwory polskie i splamili swe ręce krwią bratnią, znalazł w tym klasztorze i w okolicy także swój straszny oddźwięk.

Sam klasztor padł ofiarą rozbestwionego tłumu, zrabowano go bowiem do szczętu. Ówczesny przełożny klasztoru ks. Latyński, był świadkiem tej rebelii i on zapisał w kronice klasztornej kilka szczegółów, odnoszących się do tej rebelii. Drzwi klasztorne rozbito, kamień, pokrywający podziemny korytarz, prowadzący do Melsztyna, pokruszono, zakonników obito, a braciszka klasztornego, wracającego z miasta zamordowano; zakrystyą obrabowano z aparatów kościelnych.

Dzicz rozbestwiona rzuciła się na ołtarze, obdzierając ze wszelkich ozdób. Dzikość chłopska, doszła nawet do tego stopnia, że na koniach wjechali do kościoła. Rabacyą kierowała jakaś kobieta, która wyszła na ambonę i stamtąd wydawała rozkazy chłopom, co mają zabierać.

Nawet puszka z Najśw. Hostyami straciła u chłopstwa swe znaczenie, to też rozsypano komunikanty po kościele, a puszkę i kielichy pakowano do worów. Pomnik założyciela klasztoru hr. Adama Tarły, uszkodzono w ten sposób, że ręce i nogi poubijano, które dopiero poźniej kazał dorobić hr. Lanckoroński.

Płytę marmurową prowadzącą do grobów, rozbito, trumny uległy zupełnemu zniszczeniu, które porozbijano,

a kości porozsypywano po całym grobowcu. Ową płytę marmurową, zgruchotaną w kawałki, umieszczono później na dziedzińcu klasztornym, jako pamiątkę dla ludu dzisiejszego, świadczącą o rozbestwieniu jego przodków.

Krużganki alabastrowe przyozdobione licznymi obrazami, uległy także zupełnemu zniszczeniu; obrazy ważniejsze pozabierano, a których nie mogli zabrać ze sobą, poniszczyli w ten sposób, że głowy Świętym powykuwano, lub tułowia przebito, a można je oglądać każdej chwili, gdyż żaden z gwardyanów nie chce ich naprawiać, pozostawiając te ślady zniszczenia na pamiątkę rabacyi.

Sami mieszczanie zakliczyńscy zachowywali się obojętnie, najwięcej zaś szalało chłopstwo ze wsi Bieśnik, Jończysk, Faściszowej, a potomkowie ich nie cieszą się dziś błogosławieństwem Bożem.

Rzeź szlachty okolicznej była znaczna, którą wiązano i mordowano na miejscach otwartych, zwłaszcza kollatorów w obecności proboszczów, jakto miało miejsce w Oleśnicy, gdzie przywleczono dziedzica do karczmy i w obecności jego proboszcza, znęcano się nad nim w sposób zwierzęcy.

W dekanacie wielopolskim zabito 99 osób, w Bruśniku 6, gdzie bohaterem rzezi był Antoni Jamka, który w powrocie z Bochni, dowiedział się o rzezi i sam w sąsiednich wioskach podburzał chłopów do buntu i mordowania szlachty i księży.

Obok niego odznaczył się dzikością kmieć Hadała z Jamnej, Czub i Potok. Czub umarł w Bruśniku w r. 1847, a gdy go wieziono na cmentarz około karczmy, w której szalał w czasie rzezi, zatrzymały się woły, wiozące ciało mordercy po dwa razy i jak świadczy kronika klasztorna, oraz ksiądz z organistą prowadzący kondukt pogrzebowy, otwarła się trumna, z której podniósł się zbrodniarz i wydawał ze siebie zwierzęce głosy.

Stwierdzili ten wypadek własnoręcznym podpisem ksiądz Kanty Wańczyk, administrator parafii, oraz Dutkiewicz organista i ludzie idący za trumną Czuba. Podpisy liczne na świadectwo tego wypadku złożono na ręce ks. Wojciecha Kowalika, proboszcza parafialnego, gdzie zachowują się w zakrystyi tamtejszego kościoła.

Podobnych okropnych wypadków było w owym strasznym roku dużo, zwłaszcza w okolicy Tarnowa, gdzie lud był bardzo ciemny i zdziczały.

Haniebnie się splamił w roku owym tak ówczesny rząd austryacki, jako i lud polski. Rząd dlatego, że przez swych agentów lud do tej zbrodni zachęcił, a lud, że usłuchał agitatorów rządowych, i splamił swe ręce w krwi bratniej.

Słuchanie złych, przewrotnych agitatorów zawsze prowadzi człowieka do zdziczenia i do zbrodni. Tak było wtedy, tak jest w pewnej mierze i dzisiaj, jak to jest widocznem na tych włościanach, co czytają przewrotne gazetki i słuchają różnych fałszywych przyjaciół.

Proch jesteś!

(Uwagi na dzień popielcowy).

Proch jesteś, człowiecze!
I w proch się przemienisz
Więc czemu to ziemskie
Swe życie tak cenisz?
I czemu się trudzisz
O marność zbytecznie,
Gdy w proch się przemienić
Tu musisz koniecznie?

Proch jesteś, człowiecze!
I prochem świat cały,
Bogactwa — tytuły —
Błysk sławy i chwały,
Dostojność i piękność
I szczęścia świt złoty...
To wszystko proch marny
Prócz duszy i cnoty.

Proch jesteś, człowiecze!
Lecz duch twój nie zginie
W nicości i pyle,
Mgłą się nie rozpłynie,

Lecz gdy się lepianka
W grób cichy ułoży,
Dusza nieśmiertelna
Pójdzie przed sąd Boży.

Proch jesteś, człowiecze,
Gdy żyjesz dla ciała,
Lecz prochem nie będziesz,
Gdy dusza twa biała.
Gdy życie twe cnota
Ozdabia jak trzeba,
Nie jesteś już prochem, —
Duch żyje dla nieba.

Co słychać w kraju i za granicą.

W czterdziestą rocznicę.

Wielką, a smutną rocznicę obchodziła Polska dnia 21 stycznia bieżącego roku.

W dniu tym bowiem upłynęło 40 lat od chwili, gdy naród polski dnia 22 stycznia 1863 r., zerwał się do boju z potężnymi najeźdzcami naszej Ojczyzny i prowadził z nimi walkę rozpaczliwą, chcąc zrzucić z siebie jarzmo niewoli, lecz niestety, bezskutecznie.

Mimo nadludzkich wysiłków, mimo całego morza krwi, wytoczonej z młodych piersi szlachetnych wojowników w tej walce o wolność naszej matki, Ojczyzny, nie powiodło się powstańcom wywalczyć wolności.

Powstanie z 1863 roku skończyło się zupełną klęską dla nas, około 30 tysięcy braci naszych zginęło wówczas, mnóstwo jeńców rozstrzelano lub powieszono a 150 tysięcy mężczyzn i kobiet poszło do więzień lub na Sybir. Krwiożercza Rosya tryumfowała bezwstydnie chełpiła się ze zwycięstwa swego nad biednym narodem, który uważał za święty obowiązek odzyskać dla siebie zrabowane mu prawa.

Pomimo jednak orężnej klęski, odnieśliśmy nad wrogiem zwycięstwo, ale duchem, nie mieczem. W r. 1863 pokazaliśmy naszym wrogom i całemu światu, że umiemy

szanować nasz honor i cześć narodową, że choć ciałem niewolnicy, duszą jednak jesteśmy wolni, czyści i... szlachetni.

To jest główna myśl smutnego powstania styczniowego. Dziś po tylu doświadczeniach nie myślimy już o tem, aby walką na miecze odrodzić naród, lecz odrodzimy się w potężny naród wtedy, gdy zahartujemy się w cnocie, gdy nauczymy się w zgodzie ze wszytkiemi stanami pracować, ale pracować ciężko i bez użaleń nad duchowem odrodzeniem narodu.

Taki nakaz odziedziczyliśmy od naszych bohaterów a będąc mu ulegli — czekajmy cierpliwie na zrządzenie Opatrzności!

Napad ruskich chłopów na polską kaplicę.

Hajdamacka agitacya prowadzona przez ruskich prowodyrów obałamuciła już do tego stopnia ciemny lud ruski, iż ten zaczyna znieważać nawet Świątynie Pańskie.

We wsi Tarnawce, w powiecie borszczowskim, znajduje się kaplica rzymsko-kat. wzniesiona dla potrzeb religijnych miejscowej (300 dusz) i okolicznej ludności polskiej. Od czasu do czasu zjeżdza tam kapłan polski, aby dla parafian znacznie oddalonych od kościoła maciezystego odprawić nabożeństwo. Tak też stało się w dniu 8 stycznia b. r. Z parafii przyjechał kapłan łaciński, w kapliczce zgromadzili się włościanie polscy i odbywała się Msza święta.

Nagle weszło do kaplicy grono chłopów ruskich, którzy w groźnych postawach zajęli miejsce na środku świątyni. Jeden z nich krzyknął wyzywająco: „Kto tu śmiał sprowadzić polskiego księdza?“

Lud polski, który śpiewał właśnie pieśń nabożną, nie przerywał modlitwy, co widząc napastnicy, poczęli znowu wołać:

— My tutaj polskich księży nie chcemy i nie pozwolimy na śpiewy polskie. Śpiewajcie „Mnohaja lita!“

Powstało zamieszanie. Włościanie polscy poczęli napastników prosić, ażeby nie przerywali odprawiającej się właśnie Mszy św., to jednak nie powstrzymało rozbestwionych hajdamaków. Wśród ogromnego hałasu, mio-

tając bluźnierstwami i najwstrętniejszemi wyzwiskami, pozostali do końca nabożeństwa.

Ksiądz, ukończywszy Mszę św., odwrócił się od ołtarza i wezwał Rusinów, aby opuścili kaplicę, na co jednak napastnicy krzyknęli groźnie: „My stąd nie pójdziemy! Ta ziemia, ta kaplica i to wszystko nasze!“ — Ksiądz cofnął się do zakrystyi, a w kaplicy tymczasem trwały dalej krzyki, wyzywania się, potrącania i zamieszka. Odgrażanie się chłopów, głośny płacz kobiet, wrzawa i krzyki sprawiały wrażenie karczemnego zajścia. W końcu wyparto Rusinów i zamknięto kaplicę.

Niesłychany ten gwałt wywołał wśród polskiej ludności w całym powiecie rozgoryczenie ogromne. Chłopi jednak ruscy nietylko nie opamiętali się, ale grożą, iż nie dopuszczą do nabożeństw w kaplicach łacińskich.

Stwierdzono, że do tego bezecnego gwałtu namówił chłopów ruskich tamtejszy proboszcz ruski.

Praca nad ludem.

Polacy w powiecie horodeńskim nie próżnują, ale zabrali się gorliwie do pięknej pracy nad ludem. Dwory i księża podali sobie ręce i robią co mogą, aby lud oświecać i pomagać mu do wydobycia się z ciemnoty i z nędzy.

W Woronowie, majątku p. Rypsyny Zacharyewiczowej, obszerna kaplica, wybudowana kosztem właścicielki, zmienioną została na ekspozyturę. Właścicielka hojnie obdarza i uposarza ten kościółek, nadto wymurowano obok obszerną plebanię, obdarzając ją trzydziestu morgami pola i funduszem potrzebnym. Do ekspozytury tej mają być przyłączone okoliczne wsie. Właścicielce należy się pełne uznanie za ten czyn i dary.

W Obertynie gorliwy kapłan, ks. Bladowski, założył ochronkę dla dzieci; dla mieszczan „gospodę polską“, w której budzi się i kwitnie duch narodowy pod jego kierownictwem.

W Oknie, majątku Ludomira Cieńskiego, w szkole ludowej od lat dwu udziela nauki egzaminowana nauczycielka, siostra Służebniczka z Rodziny Maryi — druga zakonnica zajęta jest pielęgnowaniem chorych.

Panna Modesta Cieńska założyła w r. 1899 „stowarzyszenie dzieci“; od lat 8 przyjmuje się dziatwę,

a warunki tego stowarzyszenia są: 1) raz na tydzień 1 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Maryo, 2) nie pić wódki i rumu, nie palić tytoniu, 3) nie kraść, zachowywać się przykładnie w domu i szkole, 4) posadzić jedno drzewo u siebie w domu, nie psuć drzew przy drogach i strzedz, aby inni tego nie czynili. Członkowie noszą medale z Matką Boską Częstochowską na pąsowej wstążce. Mają swoją chorągiew i obraz do noszenia na procesyach.

Z każdą wiosną obchodzi się uroczyście święto sadzenia drzew, jakoteż rocznicę stowarzyszenia. Członków jest 176. Stowarzyszenie to wywiera zbawienny wpływ na dziatwę i młodzież, a największą karą za przestępstwo, jest wykluczenie ze stowarzyszenia, tak zwane „odebranie medalu“, które odbywa się wobec zebrania. Często członkowie przez głosowanie przebaczają winowajcy, który z płaczem winę uznaje, a obiecuje poprawę.

Austrya i Węgry.

W Radzie państwa rozpoczęły się obrady 15 stycznia i to od razu obstrukcyą ze strony kilku czeskich radykałów.

Dwa początkowe posiedzenia trwały od południa aż do rana na drugi dzień. Czescy radykali przemawiali po kilka godzin, aby utrudnić przez to dalsze obrady.

Reszta posłów częściowo spała, a częściowo siedziała w restauracyi obok sali posiedzeń. Nareszcie radykali umęczyli się i wtedy przystąpiono do dalszych narad a mianowicie do sprawy cukrowej.

Ponieważ ta sprawa ma zagrażać naszemu przemysłowi cukrowniczemu, przeto Koło polskie uchwaliło jednozgodnie przeciw niej głosować.

Niemcy.

Rząd pruski domaga się od parlamentu niemieckiego, aby ten uchwalił nowe i to wielkie sumy pieniężne, których rząd chce użyć na dalsze jeszcze większe gnębienie Polaków. Marne to jednak będą wysiłki barbarzyństwa pruskiego, bo Polacy są i będą Polakami i zniszczyć się nie dadzą.

Łotrostwo pruskie obudzi tylko w ludzie polskim ten święty gniew, który doda mu sił do wytrzymania naj-

sroższych ciosów i do odparcia szatańskich wysiłków pruskiej nienawiści.

Rosya.

Zabolało to cesarza niemieckiego Wilhelma II., że rosyjski minister spraw zagranicznych hrabia Lambsdorf bawił niedawno w Wiedniu, gdzie go serdecznie przyjmowano.

Przeczuwa cesarz niemiecki, że między Rosyą a Austryą nawiązuje się jakaś ściślejsza przyjaźń, więc wysłał swego syna, następcę tronu w odwiedziny do cara rosyjskiego, ale car przyjął go bardzo zimno.

— *Nowe rozruchy* wydarzyły się z powodu strejku w miejscowości Ticlowieck. Gdy robotnicy rozpoczęli tam strejk, przybyli kozacy i nakazali zgromadzonym na placu robotnikom natychmiast podjąć robotę. Gdy robotnicy obstawali przy swoich żądaniach, poczęli ich kozacy rozpędzać. Wówczas robotnicy siadając na ziemię pozdejmowali czapki z głów. Kozacy najechali na bezbronnych z dobytemi szablami i nahajkami. Wkrótce plac pokrył się mnóstwem rannych. Do uciekających robotników dano ognia. Rozpoczęły się potem rewizye i aresztowania. Pewnej kobiecie, która broniła w mieszkaniu swoich rzeczy, rozpłatano brzuch, w innem mieszkaniu robotniczem znaleziono dziecko przybite kindżałem do podłogi.

Kłopoty króla serbskiego.

Król Aleksander serbski ma ciągle niemałe kłopoty z powodu swej żony Dragi. Gdy rosyjski minister spraw zagranicznych, hrabia Lambsdorff, był w Serbii, oświadczył królowi, że jeżeli tenże chce doznawać poparcia od Rosyi, to winien wziąć z żoną swą rozwód i zgodzić się na takiego następcę tronu, którego mu Rosya z Austryą zaleca. Rosya z Austryą zalecają mu trzech kandydatów, z których jednego król może sobie wybrać. Tymi trzema kandydatami są następujący: książę czarnogórski, Mirko, który niedawno temu za zgodą dworu rosyjskiego ożenił się z panną Konstantynowicz, młody książę leichtenberski, krewny rosyjskiego dworu carskiego, który obecnie słucha nauki na akademii wojskowej w Petersburgu i wreszcie książę Battenberg.

Hr. Lambsdorff żądał stanowczej odpowiedzi od króla w przeciągu 24 godzin. Król odpowiedział, że weźmie rozwód z królową Dragą i wejdzie w inne związki małżeńskie. Zanim sobie obierze nową żonę, musi się co do niej porozumieć z dworami w Petersburgu i Wiedniu. Królowa Draga za to, że zrzecze się swej godności, otrzyma od Rosyi piękną pensyę. Królowa podobno także zgodziła się już na rozwód i zamierza udać się do Drezna, gdzie pragnie zakupić dla siebie piękną willę.

Czy cała ta wiadomość we wszystkich swych szczegółach zgadza się z prawdą, trudno wiedzieć. Z innej strony donoszą, że królowi dano rok czasu do namysłu. W tym czasie Draga może go jeszcze ze sto razy przerobić na swoje kopyto, a wiadomo, że młody i niedoświadczony król Aleksander słucha swej starszej i przebiegłej Dragi więcej, aniżeli wszystkich rosyjskich i austryackich ministrów razem wziąwszy.

Z innych państw.

Hiszpania. Gdy król hiszpański wracał dnia 11 stycznia wieczorem z swą matką i siostrami z kościoła z wieczornego nabożeństwa, strzelił wtedy do powozu księcia Sotomayora jakiś człowiek.

Gdy go schwytano, oświadczył, że nie chciał zabić króla, tylko owego księcia i zaprzeczył, jakoby był anarchistą. Podobno ów człowiek, który nazywa się Feito, cierpi na pomięszanie zmysłów.

Turcya. W prowincyi macedońskiej zanosi się na wiosnę na pewne powstanie, jeżeli rząd turecki nie zaprowadzi w zimie reform i ulg dla ludności chrześcijańskiej.

Turcya niby to obiecuje te reformy, a swoją drogą pospiesznie już teraz się zbroi i zamówiła we fabrykach broni 200 tysięcy karabinów. Nadto rozesłał rząd turecki okólnik do swoich gubernatorów i dowódzców wojskowych z rozkazem przygotowania ludności do nadchodzącej wojny.

Włochy. W Castellana, w prowincyi Bari wybuchły pomiędzy ludnością tamtejszą groźne rozruchy i zaburzenia i to z powodu podwyższonego podatku na artykuły żywności. Ludność domaga się usunięcia wszystkich dodatków spożywczych. Spalono mimo oporu policyi kilka domów

straży skarbowej. Czternaście osób odprowadzono w kajdanach do Bari, skąd wezwano pomocy wojsk i żandarmów.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec św. przesłał burmistrzowi Wiednia pisemne podziękowanie za medal jubileuszowy, jaki mu miasto Wiedeń złożyło niedawno z okazyi jubileuszu.

— *Wspaniały dar* jubileuszowy wręczył Ojcu św. poseł austryacko-węgierski hr. Szécsen w imieniu Cesarza Franciszka Józefa. Jest to szczerozłoty posąg przedstawiający „Dobrego Pasterza“, obok którego pasą się cztery baranki. Na dole jest napis: „Najlepszemu Pasterzowi wiernych“ itd.

— Ojciec św. pracuje obecnie nad listem pasterskim, którym zawezwie wszystkie rządy chrześcijańskie, aby te poparły usiłowania zmierzające do zniesienia pojedynków.

† **O. Wacław Nowakowski**, kapucyn, zmarł dnia 9 stycznia b. r. w Krakowie.

Ks. Wacław Nowakowski brał w roku 1863 udział w powstaniu, jako kleryk zakonu OO. Kapucynów i należał do rządu narodowego. W roku 1864 wpadł w ręce Moskali i skazany został na śmierć, a potem zamieniono mu tę karę na „posielenje“ w Syberyi. W drodze na Sybir spotkał się ks. Wacław z pochodem zesłańców, skazanych na ciężkie roboty. W gronie tem był jego rodzony brat, Karol, artysta-malarz, skazany na ciężkie roboty w kopalniach. Ponieważ Wacław czuł się od brata silniejszym i zdrowszym, więc — zamienił się z nim i, przekupiwszy konwój moskiewski, poszedł do ciężkich robót w Irkucku i Usoli, pozostawiając bratu lżejszą karę „posielenja“.

W robotach aresztanckich przebył lat ośm, poczem osadzono go w Odessie, skąd udało mu się schronić zrazu na Wołyń i Podole, później do Galicyi, a następnie do Poznania i do Paryża. Wstąpił tutaj do zakonu Trapistów, charakter jednak tego zgromadzenia nie odpowiadał jego usposobieniu, więc też po dłuższej tułaczce, przeniósł

się do Krakowa, wstąpił do Kapucynów i w roku 1880 został wyświęcony na kapłana.

Był to prawdziwy kapłan-zakonnik, znany z twardego sposobu życia. Ślubował sobie post dozgonny i sypiał na twardem łożu. Nie przestał jednak brać żywego udziału w życiu narodowem i zarówno w Krakowie, jak w Galicyi całej był znanym i wysoce poważanym, jako mąż głębokiej wiary i gorący patryota.

Śp. ks. Wacław był czynnym na polu piśmiennictwa. Pozostawił wiele rozpraw historycznych, które najczęściej podpisywał imieniem „Edwarda z Sulgostowa“. Ostatnią jego pracą była obszerna rozprawa o Matce Boskiej Ostrobramskiej.

Ostatnimi czasy podupadł znacznie na zdrowiu z powodu ciężkiej choroby kiszek. Jeszcze atoli w pierwszym dniu Bożego Narodzenia odprawił 3 Msze św. Powróciwszy do celi położył się na twardem łożu, aby więcej zeń nie powstać.

Pogrzeb tego zacnego kapłana odbył się 12 stycznia, a wzięły w nim udział niezliczone rzesze obywateli krakowskich.

Rabin-katolikiem. Włoskie gazety donoszą, iż dnia 10 stycznia b. r. odbył się w mieście Genui chrzest byłego rabina Józefa Lepz.

Ceremonia chrztu odbyła się z wielką okazałością. Po chrzcie nowo-nawrócony Antonio Lepz pojechał do pałacu arcybiskupiego, gdzie ks. Kardynał Genuy udzielił mu Sakramentu Bierzmowania. Były rabin zamierza brać bardzo czynny udział w stowarzyszeniach katolicko-narodowych. Jest człowiekiem zamożnym, młodym, liczy bowiem dopiero 30 lat.

Odznaczenie książąt Kościoła. Cesarz nadał godność „tajnych radców“ Najprzew. ks. Bilczewskiemu, polskiemu Arcybiskupowi we Lwowie, i ruskiemu Arcybiskupowi ks. Szeptyckiemu. Do tej godności przywiązany jest tytuł: „Ekscellencya“.

Olbrzymia parafia. Najliczniejszą parafią na całym świecie ma być parafia przy kościele św. Krzyża w mieście Łodzi, w Królestwie Polskiem.

Przy tym kościele jest prócz proboszcza 11 wikaryuszy,

a wszyscy tyle mają pracy, że tu chrzty, śluby na pewne wyznaczają godziny, bo inaczej nie podołaliby pracy.

Soboty — to zwykle dni ślubów skromniejszych, warto tego dnia około 6-tej wieczorem pójść do kościoła, aby zobaczyć ten szereg młodych par wraz z niezliczonymi orszakami, ustawionych od ołtarza aż do samych drzwi po przez całą długość wielkiego kościoła.

Tych par bywa czasami dwadzieścia kilka i przyklękują po trzy naraz przed ołtarzem. Jeżeli która z nich więcej zapłaci, aby ślub odbył się solenniej, to gdy ta para, bogatsza w monetę, zbliża się do ołtarza, zapalają żyrandol gazowy i odzywa się śpiew: „Veni Creator“, ale natychmiast po skończonej ceremonii gaszą gaz, chór milknie, następne pary ślubują o zmroku miłość, wierność itd., a służba kościelna uważa, kiedy znów wysunie się przed ołtarz taka para, dla której trzeba dać hasło do światła i śpiewu.

Kiedy zbliża się naznaczona godzina na chrzty, to na ulicy Przejazd obok kościoła widać całe szeregi dorożek, spieszących jedna za drugą, a w każdej wiozą okutanego w futro kandydata na chrześcijanina. Po skończonej ceremonii trudno przedostać się przez ulicę, tak są zawalone powozami, i słychać tylko, jak ojcowie chrzestni biegają wywołując numery swoich dorożek, aby co prędzej z dzieckiem dostać się do domu.

Przepowiednie pogody.

Pewien rolnik w Czechach, nazwiskiem Fryderyk Kratochwil, przepowiada takie zmiany powietrza, to jest pogodę, słoty, deszcz i śnieg na rok bież według odmian księżyca.

Luty: Pierwsza i druga zmiana księżyca pogodne; trzecia: wiatr i śnieg; czwarta: zimna, kilka dni silnych bardzo mrozów. — Marzec: Pierwsza zmiana raczej dżdżysta i mglista niż pogodna; druga: niestała i dżdżysta; trzecia: zimna, możliwe burze; czwarta: mgła lub mrozy, kilka dni pogodnych, burze, w końcu ulewy i śnieg. — Kwiecień: Pierwsza zmiana: deszcz ze śnie-

giem; pogoda niestała; druga i trzecia: pogoda zmienna; czwarta: pogoda zmienna, przeważnie dżdżysta.

Maj. Pierwsza kwadra: więcej dni dżdżystych niż pogodnych, w niektórych okolicach powodzie; druga: kilka dni słonecznych, potem burze; trzecia: z początku pogoda, potem niestała; czwarta: mglista i niestała, ranki zimne. Czerwiec: Pierwsza kwadra: upał i susza: druga: przeważnie pogoda; trzecia: pogoda i burze; czwarta: pogoda, burze nocne, ku końcowi deszcze.

Lipiec: Pierwsza kwadra: pogoda, burze; druga: mgła, deszcze, powietrze ciepłe; trzecia: gorąco i burze; czwarta: kilka dni burzliwych i kilka słonecznych. — Sierpień: Pierwsza kwadra: ciepło, potem upały, pogoda niestała; druga: pogoda niestała; trzecia: pogoda niestała, burze, grad, chłód, pogoda; czwarta: dni chłodne, mgliste, deszcz, rzadko pogodno.

Wrzesień: Pierwsza kwadra: dżdżysta; druga: pogoda, w końcu deszcze; trzecia: pogoda niepewna, burze, grad; czwarta: deszcz, w końcu pogoda. — Październik: Pierwsza kwadra: pogoda; druga: ranki zimne, dni pogodne; trzecia: szron, pogoda stała; czwarta: pogoda niestała.

Listopad: Pierwsza kwadra: rano i wieczorem mgła, zresztą cały miesiąc chłodny ale pogodny, około 23 śnieg. — Grudzień: Pierwsza kwadra: więcej dni pogodnych niż mglistych; druga: pogoda niestała, odwilż; trzecia: lekkie mrozy; czwarta: mgła, mrozy silniejsze.

Według tych przepowiedni rok miałby być wogóle, mimo wilgoci, dosyć pogodny.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Serdecznie dziękujemy wszystkim Szan. Czytelnikom, którzy razem z prenumeratą nadesłali nam życzenia, aby się pismo nasze rozwijało i zdobywało sobie coraz większe uznanie.

My z naszej strony nie szczędzimy ni sił, ni kosztów, aby pismo nasze było coraz lepsze, ale mimo to idzie

nam ciągle jeszcze jak po grudzie, bo mało jest jeszcze takich, którzy rozumieją się na wartości pisma.

Wiemy dobrze, że gdybyśmy zaczęli obiecywać wieśniakom w naszej gazetce różne niestworzone rzeczy, gdybyśmy podjudzali przeciw innym klasom — tobyśmy mieli więcej czytelników, ale my nie chcemy bałamucić ludu i siać w jego sercach nienawiści, my chcemy tylko szerzyć prawdziwą oświatę, a na tem się nie wszyscy jeszcze poznają.

Gdzieindziej, za granicą, pisma pouczające, jak nasz *Nowy Dzwonek*, mają nadzwyczajne uznanie — u nas zaś bardzo trudno o to uznanie, bo nieszczęsne rozpolitykowanie ludu zaciemniło mu tak umysł, że ten lud nie oświaty pragnie, tylko polityki i to polityki fałszywej, co go do zdziczenia prowadzi, a nie do oświaty.

W Bogu jednak nadzieja, że powoli naszemu ludowi oczy się otworzą, że pozna on, iż nie w polityce, ale w prawdziwej oświacie i nauce jego lepsza przyszłość — a wtedy może i nasz *Nowy Dzwonek* będzie miał większe niż dotąd uznanie, i niejeden wieśniak będzie poszukiwał dawnych numerów *Dzwonka*, aby się czegoś nauczyć.

Niektórzy Czytelnicy żalą się, że w roku ubiegłym nie otrzymali po kilka numerów naszego pisma. My na to po raz setny odpowiadamy, że to nie nasza wina, bo myśmy pismo w swoim czasie każdemu wysłali. Bardzo jednak często giną gazetki w drodze na pocztach, a jeszcze częściej kradną je z poczt źli ludzie i sami czytają, a potem wcale nie oddają tym, którym się pismo należy.

Tych wszystkich Czytelników, którym brakują jakie zeszłoroczne numera, prosimy, by nam napisali, których numerów nie mają, a my je wyszlemy, o ile jeszcze znajdą się u nas w zapasie.

Na przyszłość zaś pilnujcie sami poczt i śledźcie tych, co Wam gazetki z poczty biorą i nie oddają — potem donieście nam o takich złodziejach, a my ich do sądu zaskarżymy i wtedy gazetki z pewnością ginąć Wam nie będą.

Ciemnota wśród ludu. Jaka jeszcze ciemnota panuje po wsiach i jak sami włościanie odpychają od siebie oświatę i naukę, poucza nas o tem następujące bolesne zdarzenie:

Przed kilku tygodniami Towarzystwo „Szkoły ludowej“ postanowiło założyć w Helenkowie, koło Kozowej, polską czytelnię i w tym celu wydelegowało ze swego grona dwóch członków. Otwarcie czytelni odbyło się w obecności pana J. Micińskiego i ks. proboszcza rz.-kat. Chcąc ułatwić rozwój czytelni, obaj delegaci przyrzekli ze swej strony wszechstronne poparcie. W parę tygodni po otwarciu czytelni wydelegowano dwóch członków z odczytem, a w tydzień po pierwszym odczycie nastąpił drugi.

Zdawaćby się mogło, że zacne usiłowania pracowników na niwie oświaty ludowej, będą przyjęte przez większość gminy z uznaniem i wdzięcznością, tembardziej, że dwie trzecie części mieszkańców Helenkowa są obrządku łacińskiego, a tylko jedna trzecia część obrządku ruskiego. Tymczasem chłopi przyjęli otwarcie czytelni z wielką nieufnością, uważając ją za zawiązek rewolucyjny, mający na celu przywrócenie pańszczyzny, a nadto oświadczyli po drugim odczycie członkowi rady szkolnej miejscowej, że obiją mowców, jeżeli poważą się jeszcze przyjeżdżać i mącić ich spokój odczytami o jakiejś Polsce!

Piękny przykład. W gminie parafialnej w Szaflarach, pod Nowym Targiem, istniała żydowska karczma. Włościanie szaflarscy, chcąc się pozbyć żydowskiego karczmarza, zakupili karczmę od właściciela za 3000 koron i założyli w niej Kółko rolnicze; Kółko prowadzi trafikę, wyszynk wina i sklep.

Przed kilkunastu dniami odbyły się tam wybory wydziału Kółka. Przewodniczącym Kółka wybrano ks. proboszcza Rottermunda.

Kółko założyło także czytelnię i posiada własną bibliotekę dzieł Sienkiewicza, Mickiewicza, książek „Macierzy polskiej“ — a nadto prenumeruje najważniejsze pisma tygodniowe, dwutygodniowe i miesięczniki.

Szkółkę drzewek owocowych założył Wydział Rady powiatowej w Limanowej. Szkółka pragnie przyczynić się do polepszenia bytu mieszkańców swego powiatu. Nadto Wydział utworzył posadę instruktora sadownictwa, który będzie zarazem dojazdowym ogrodnikiem dla większych sadów i doradcą dla włościan w sprawie sadownictwa.

Inne przepowiednie pogody. Wśród rolników i ludu odda-

wna utrzymuje się mniemanie, że każdy dzień, począwszy od Bożego Narodzenia, aż do 5 stycznia jest przepowiednią dla jednego miesiąca; jaka zatem pogoda była 25 grudnia, taka też ma być w styczniu i tak dalej.

Otóż w 12 dniach świątecznych mieliśmy taką pogodę:

25 grudnia (styczeń): deszcz, śnieg obfity.

26 grudnia (luty): wicher, zawieja śnieżna, miejscami błyskawice i grzmoty.

27 grudnia (marzec): zadymka, śnieg obfity.

28 grudnia (kwiecień): odwilż zupełna, deszcz.

29 grudnia (maj): ciepło, pogodnie.

30 grudnia (czerwiec): ciepło, słonecznie.

31 grudnia (lipiec): deszcz cały dzień.

1 stycznia (sierpień): ciepło, pogodnie, słonecznie.

2 stycznia (wrzesień): pochmurno, śnieg.

3 stycznia (październik): pogodnie, wieczorem śnieg i deszcz.

4 stycznia (listopad): pogodnie, wieczorem deszcz.

5 stycznia (grudzień): rano deszcz, potem pogoda.

Ogółem biorąc, jeśli wierzyć tej ludowej przepowiedni, możemy się spodziewać ciepłego roku przy obfitych opadach.

„Gazeta niedzielna“ zaczęła wychodzić we Lwowie. Pismo to przeznaczone jest tak dla robotników miejskich, jako i dla ludu wiejskiego i dla mieszczan, słowem dla szerszych warstw naszego społeczeństwa.

Treść *Gazety niedzielnej* jest obfita i rozmaita, a prenumerata niska, bo na cały rok wynosi tylko 4 korony. Ubożsi zaś czytelnicy i stowarzyszenia mogą otrzymywać *Gazetę* nawet za połowę ceny, jak to uwidocznione jest w ogłoszeniu podanem na drugiej stronie okładki naszego pisma.

Życzymy *Gazecie niedzielnej*, aby się jak najwięcej rozszerzała po wsiach i miasteczkach naszego kraju, aby głosiła zdrowe nauki, i zwalczała energicznie złe prądy!

Co powiedział ruski ksiądz o ruskich studentach i ruskich szkołach. W czasie ruskich świąt Bożego Narodzenia miał w cerkwi w Kołomyi kazanie ksiądz Semenow, który tak ocenił ruskich studentów i ruskie gimnazyum w Kołomyi: „Uczniowie ruskiego gimnazyum — mówił ks. Semenow — to łajdaki i swołocz, bo sami ich profe-

sorowie nielepsi! Uczniowie prowadzą romanse, nie uczęszczają do cerkwi i są bezbożnikami. Winni temu profesorowie, bo sami są do niczego: nie bywają również w cerkwi, chyba, że napędzi ich tam władza wyższa, zresztą niedouki i ludzie niebezpieczni. Jeden był nawet przywódcą wiedeńskich socyalistów. Ruskie gimnazyum — to gniazdo niemoralności. Za wzór powinno mu służyć gimnazyum polskie!“

Że słowa księdza Semenowa są w wielkiej części prawdziwe, to każdy przyzna, kto się choć trochę przypatrzył ruskim studentom. Ruskie gimnazya wychowują istotnie samych prawie niedowiarków i hajdamaków.

Bardzo podejrzane ruchy. Ze wschodniej Galicyi piszą do *Dziennika polskiego*, że w powiecie śniatyńskim przerabiają ruscy agitatorzy tamecznych chłopów ruskich w jakieś wojsko hajdamackie. Chłopi otrzymują odznaki, pasy i toporki, gromadzą się w oddziały i w nocy odbywają na polach musztry i ćwiczenia. Władze powinny jak najrychlej w to wglądnąć, bo kto wie, czy nie zanosi się tu na tworzenie między ludem ruskim rozbójniczych band hajdamackich. Przedewszystkiem zaś należałoby schwytać agitatorów, na których działalność szatańską pobłażliwie patrzą już zbyt długo nasze władze.

Żywcem spalona. Żona gospodarza z Łężan (powiat Krosno), Gabryela Bukielskiego, spaliła się żywcem, a to w ten sposób, że lampa naftowa źle zawieszona na gwoździu spadła, rozbiła się i nafta oblała nieszczęśliwą, a przytem zapaliła się na niej odzież. Mąż był w kościele na porannem nabożeństwie, więc nie miał kto udzielić płonącej ratunku, to też spaliła się na niej wszystka odzież. Następnego dnia wśród strasznych męczarni zmarła Bukielska.

Śmiertelny wypadek. Józef Habuda, gospodarz z Golców koło Niska, spinając się na strych w celu nabrania siana dla bydła, spadł tak nieszczęśliwie na ziemię, że na miejscu wyzionął ducha.

Śmierć skutkiem zamarznięcia. W polu w gminie Laszki Królewskie znaleziono zwłoki włościanina Stanisława Jadłowskiego z Połonic. Obdukcya sądowo-lekarska wykazała, że Jadłowski zmarł wskutek zamarznięcia.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (27 stycznia). Pszenica biała od 8 kor. 10 hal. do 8 kor. 50 hal. — pszenica czerwona od 8 kor. — hal. do 8 kor. 40 hal. — żyto od 7 kor. 15 hal. do 7 kor. 60 hal. — jęczmień browarny od 6 kor. 75 hal. do 7 kor. 25 hal. — owies od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 70 hal. — rzepak od — kor. — hal. do — kor. — hal.

We Lwowie. (24 stycznia). Pszenica od 7 kor. 90 hal. do 8 kor. — hal. — żyto od 6 kor. 50 hal. do 6 kor. 60 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. 25 hal. — konicz czerwony od 65 kor. — hal. do 88 kor. — owies od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — kukurudza nowa od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 40 hal.

Żarty i dowcipy.

W sądzie. Sędzia do posądzonego o kradzież:

— Powiedz mi, oskarżony, jaką drogą doszedłeś do tych przedmiotów?

— Znalazłem je na ulicy, panie sędzio.

— Dziwna rzecz... Wy wszystko znajdujecie na ulicy! Dlaczego ja nigdy na ulicy nic nie znajduję?

— A bo jak pan sędzia wychodzi na ulicę, to już wszystko jest zabrane, co było do znalezienia!

Załatwienie sporu. — Pan jesteś osłem!

— A pan również.

— No, to teraz rychło się pogodzą — oświadcza świadek sprzeczki — kiedy się przywitali jako krewni.

Trudno mu wytłómaczyć. Do apteki przychodzi biedak po lekarstwo.

— Jak często mam to zażywać? — pytał aptekarza.

— Trzy razy dziennie po każdem jedzeniu.

— A jeżeli jadam raz tylko na dzień?

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.